

Robię w życiu tylko to, co lubię

• Choć widzowie pokochali panią za rolę Agaty Kwiecińskiej w „Na dobre i na złe” czy siostry Faustyny, pani deklaruje się, że jest aktorką teatralną. Dlaczego?

- Bo teatr ma magię. I każdego dnia aktor ma szansę na przeżywanie katharsis. Jestem tak szczęśliwa, kiedy idę do teatru i kiedy z niego wychodzę, że nie zastąpi tego żaden dzień zdjęciowy. Bo grając inną postać, tak dogłębnie, jak to teatr wymaga, muszę oczyścić się ze swoich problemów i trosk. Poza tym brawa powodują w aktorze stan upicia się, euforii, dają szczęście i siłę.

• To Nel z „Pustyni i w puszczy” rozpałała w pani marzenia o aktorstwie?

- Miałam wtedy 7 lat. Najpierw było olśnienie, potem marzenie o Stasiu i tych niezwykłych przygodach, a w końcu straszny żal, że to nie ja zagrałam Nel. Odtąd zawsze chciałam być aktorką. Po latach, gdy była druga edycja filmu, zwierzyłam się Andrzejowi Wajdzie ze swoich marzeń z dzieciństwa. Spojrzał na mnie i z właściwym sobie poczuciem humoru powiedział: „Dorotko, czemu nam pani o tym nie powiedziała? Jakoś byśmy panią upchnęli”.

• Egzamin do szkoły teatralnej był chyba naturalną konsekwencją pani marzeń?

- Ale byłam z siebie tak straszliwie niezadowolona, że nie poszłam sprawdzić, czy się dostałam. W ogóle nie brałam pod uwagę takiego wariantu. Chciałam popełnić samobójstwo. Na szczęście ktoś zadzwonił do mojej mamy i powiedział, że jestem przyjęta. Dziś z podziwem patrzę na młodych ludzi, którzy zdają egzaminy.

• Jest pani dla nich przez to łagodniejsza?

- Kandydatów trzeba otworzyć, a nie przestraszyć, bo

Na spektakle do krakowskiego Teatru Starego i na zajęcia ze studentami szkoły teatralnej (ostatnio została rektorem tej uczelni) aktorka przyjeżdża... rowerem. Mówi, że tak szybciej i prościej. Kocha poezję. Jej dom tonie w książkach. Każdego dnia musi przeczytać jakiś wiersz. Mówi, że to z poezji czerpie radość życia.

ROZMOWA
z aktorką Dorotą Segdą



FOT. AGENCJA WIMPACT

tylko wtedy pokażą to, co mają najlepszego. Dlatego staram się być miła. Choć kiedyś jedna z koleżanek zasłyszała przypadkiem rozmowę dwóch kandydatek: „Ta Segda jest taka miła, miła, a potem nikt się nie dostaje”. Ale jak mają się dostać wszyscy, skoro jest 20 miejsc, a 500 kandydatów?

• Rodzice cieszyli się, że zostanie pani aktorką?

- Na początku byli przerażeni, mieli nadzieję, że stanę lekarzem. Ale nie mieli

zbyt dużo do gadania, bo zawsze byłam osobą niesamowicie niezależną. Bardzo szybko zresztą odniosłam pierwsze sukcesy. Już na III roku regularnie grywałam w Starym Teatrze, potem w filmie.

• Chyba więc wspierali panią?

- Zawsze mogłam na nich polegać. Choć żyliśmy skromnie, bo wychowywałam się w czasach największego kryzysu, mój dom był cudowny i ciepły. I wpraw-

dzie nie jeździłam na wczasy do Bułgarii, tylko do zaplucy ośrodków nad naszym morzem, ale spędzałam z rodzicami mnóstwo czasu. Choć... dużo się też z nimi kłóciłam. Od dziecka miałam charakter. Łatwo ze mną nie mieli, nigdy nie pytałam ich o zdanie. Nawet chodziłam na węgry.

• Naprawdę? A wygląda pani na wzorową uczennicę.

- Do pewnego momentu byłam wzorowa (śmiech). Ale od pewnego czasu i tak jest do dziś, robię w życiu tylko to, co lubię. Mam chyba wrodzoną asertywność. Jednak jako panienka z dobrego krakowskiego domu musiałam wracać przed dziesiątą i przestrzegać pewnych zasad.

• Co im pani zawdzięcza, oprócz dobrego wychowania?

- Nauczyli mnie wielkiej obowiązkowości i lojalności wobec ludzi, dotrzymywania składanych obietnic, wartości danego komuś słowa. Uczciwości i sprawiedliwości wobec ludzi.

• Ukształtowały też panią chyba role teatralne, które pani zagrała. Powiedziała pani kiedyś: „Te wszystkie role zostały we mnie, w mojej krwi”.

- Kiedy gra się rolę ze sto razy i tą postacią się na jakiś czas staje, ona musi się w aktorze odkładać. Dlatego aktorstwo jest zawodem dla ludzi bardzo zdrowych psychicznie. Bo muszą sobie poradzić z tym rozdzieleniem: życia w czyjejś skórce i życia własnym życiem. W dodatku ja wszystko bardzo przeżywam. Często cierpię na bezsenność, zwłaszcza przed premierą. Ale nie tylko. To ból perfekcjonistów.

• W teatrze poznała pani miłość swego życia, wielkiego kompozytora, Stanisława Radwana.

Miłość od pierwszego wejrzenia?

- Wielka sympatia od pierwszego. Miłość przyszła później. Zakochaliśmy się w sobie dopiero po kilku latach pracy, kiedy już nie był dyrektorem Teatru Starego.

• Co tak w nim panią urzekło, że zdecydowała się pani zostać jego żoną? Talent?

- Stasio ma to, w czym można się zakochać. Oczywiście talent jest imponujący. Kiedy mężczyzna umie coś robić doskonale, jest fascynujący dla kobiety. I to nieważne, czy jest to robienie butów czy muzyki. W Stasiu urzekła mnie też niezwykła wrażliwość na sztukę, literaturę, ale też, a może przede wszystkim na człowieka. Taka zwykła dobroć i szlachetność.

• Nie przeszkadzały pani plotki, że ogromna różnica wieku, bo 27 lat...

- Kiedy człowiek jest zakochany i wie, że to miłość życia, taki problem nie istnieje. Tym bardziej, że mój mąż duchem jest młodszy nawet od niektórych moich studentów. W sensie wiecznego otwarcia, fascynacji, ciekawości świata.

• I wciąż lubicie wspólnie spędzać czas.

- Bardzo ważne są dla mnie wspólne kolacje. Również podróże. Lubimy jeździć w nieznaną. Potrafimy pojechać do Włoch zupełnie niespodziewanie. Mamy wtedy mnóstwo przygód, bo np. nie mamy gdzie mieszkać albo kończą nam się pieniądze.

• Co jest według pani najważniejsze w życiu?

- Kochać i być kochanym. I mieć przyjaciół. I każdego dnia robić sobie małe święta: wspólne śniadanie, spacer z ukochanym, wspólne przeczytanie książki. I cieszyć się codziennością, drobiazgi.

ROZMAWIAŁA: MAJA KRÓL